

Konrad Turzyński

# Odwrót od altruizmu



**"Opcja na Prawo" nr 3(87) z marca 2009 r., str. 22-24**

<http://www.opcjanaprawo.pl/index.php/archiwum/2012/nr-2-122-luty-2012/item/600-odwr%C3%B3t-od-altruizmu>

**(śródtytuły pochodzą od redakcji "OnP")**

Moim zdaniem dominującą cechą usytuowania dzisiejszej Polski wśród państw świata jest nadmierny altruizm. Dokładniej mówiąc — **obecne państwo polskie raczej reprezentuje świat zewnętrzny wobec Polaków aniżeli odwrotnie. Opowiadam się za tym, aby tę proporcję zdecydowanie odwrócić.**

## **Swoi czy obcy**

Weźmy tak prosty przykład jak udzielanie schronienia wygnańcom. Do tej pory nie wypracowano procedur ułatwiających osiedlenie się w Polsce i odzyskanie polskiego obywatelstwa tym Polakom, którzy nie ze swej woli

znaleźli się w odległych częściach obszaru b. **Związku Sowieckiego**. Każda polska rodzina stamtąd musi znaleźć gminę gotową udzielić jej miejsca. Zupełnie inaczej — zdecydowanie lepiej! — są traktowani emigranci tzw. pomarcowi (choć ich czekanie na naprawienie krzywd zaczęło się o pokolenie później!) oraz uciekinierzy z terenów, objętych stosunkowo niedawno działaniami wojennymi. Jak to możliwe, aby rodowici Polacy mieli w Polsce mniejsze prawa (a nawet: mniej miejsca) od innych ludzi?! Ich sytuacja jako coś z zakresu *"krzywdzenia ubogich, wdów i sierot"* (albo analogicznego) zalicza się do tzw. *"grzechów wołających o pomstę do nieba"*. Owszem, przy okazji uroczystości, upamiętniających gehennę Polaków na wschodzie, często przywołuje się pamiętne zdanie: *"jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie, zapomnij o mnie."* (Adam Mickiewicz, *"Dziady"*, cz. III, akt I, sc. I, w. 245-246; por.: *"Księgę Psalmów"*, ps. 136, w. 5). Zwykle jednak przywołuje się je z myślą o tych, którzy wtedy stracili życie (o nich pamiętać można już tylko w modlitwie za zmarłych), a nie o tych, którym życie złamano na wiele lat. Za nich można (i należy) się modlić, ale również można (i należy) uczynić coś ponadto, aby przynajmniej resztę swego życia na tym świecie mogli przeżyć w warunkach godnych Polaka.

A skoro mowa o Polakach za granicą: jak to jest, że Polak mieszkający na stałe w np. Kazachstanie, albo choćby na ziemiach należących w przeszłości do Polski, musi ubiegać się o polską wizę i za nią płacić, zaś Polak z USA z amerykańskim obywatelstwem, na ogół lepiej sytuowany od tego z Kazachstanu albo z Ukrainy<sup>1</sup>, nie musi? Podczas angażowania polskich żołnierzy do działań zbrojnych u boku Amerykanów polscy politycy niejednokrotnie zapewniali, że wreszcie może USA znieść obowiązek wizowy dla obywateli polskich. Tymczasem można było (moim zdaniem) to uzyskać dużo wcześniej i dużo mniejszym kosztem: ustanowić obowiązek wizowy dla (wszystkich, rzecz jasna) obywateli amerykańskich i zapowiedzieć, że on potrwa dopóty, dopóki USA nie znieść obowiązku wizowego dla obywateli polskich.

W operacjach wojskowych w Afganistanie, Iraku i Czadzie polscy żołnierze uczestniczą obok żołnierzy innych państw NATO. Jednak nie wszystkich! Dlaczego Polska "wyrywa się przed szereg"? NATO jest przymierzem zbrojnym opartym na zasadzie *"jeden za wszystkich, wszyscy za jednego"*. Gdyby zatem jakieś inne państwo (np. Irak) napadło na państwo członkowskie NATO, to wszystkie inne państwa sojusznicze powinny brać udział w jego obronie. Jak wiadomo, tak się nie stało. W Afganistanie ścigano Usamę ibn Ladina, ale ani jego, ani jego najbliższego otoczenia nie schwytano

---

<sup>1</sup> W tekście dostarczonym redakcji "OnP" (i wydrukowanym w tym miesięczniku) mylnie napisałem: "Litwy", jednak z tego państwa można przyjechać do Polski bez polskiej wizy od czasu, gdy nie tylko Polska, lecz również Litwa należy do UE.

przez ponad siedem lat! W Iraku zdołano, co prawda, schwytać Saddama Husseina (po czym doprowadzono do jego skazania i stracenia), jednak głównym celem tej operacji było znalezienie w Iraku<sup>2</sup> broni nuklearnej, a przynajmniej tego, co miało służyć do jej wytwarzania i przenoszenia. Nic z tego się nie powiodło, Amerykanie sami potem przyznali, że byli... mylnie poinformowani przez swój wywiad. Cele wysyłania żołnierzy (zwłaszcza polskich!) do Czadu wydają się jeszcze bardziej iluzoryczne.

Natomiast we wszystkich tych wypadkach czynność wyczerpuje znamiona definicji agresji. Tak bowiem stanowi *konwencja o definicji napaści* z 3 lipca 1933 r. Aneks do tej umowy międzynarodowej wyklucza m. in. sytuację wewnętrzną istniejącą w danym państwie jako pretekst, który miałby uniemożliwić kwalifikowanie akcji zbrojnej przeciwko temu państwu jako "agresji". Chociaż ta konwencja została zawarta w Londynie, to jednak jej stroną nie jest Wielka Brytania, nie są takową również Stany Zjednoczone Ameryki, natomiast wśród ośmiu państw stron są: Afganistan, Polska i... ówczesny **Związek Sowiecki** (a więc: dzisiejsza Rosja). Powody podejmowania działań zbrojnych, podawane przed rozpoczęciem operacji w Afganistanie i w Iraku, polegały na takich właśnie, wykluczonych przez tę umowę, pretekstach.

Polacy uczestniczyli więc w ratowaniu Afganek przed zamordyzmem **Talibów**, w ratowaniu irackich **szyitów** przed **sunnickim** klanem, z którego pochodził obalony prezydent Hussein, a czy któreś państwo ratowało<sup>3</sup> Polaków w XX wieku, gdy na polskiej ziemi działy się straszne rzeczy? Od czasu pewnej grupy ochotników z Zachodu wspomagających Polskę w wojnie z **bolszewikami** **nie** takiego się nie zdarzyło! Ani podczas II wojny światowej<sup>4</sup> (poza zrzutami cichociemnych, a potem sprzętu i broni dla powstańców warszawskich), ani przy kilku okazjach potem. W imię czego nasi żołnierze daleko od Polski (a nasi cywile w kraju w razie — nie daj Boże! — jakiejś terrorystycznej zemsty) mają być wystawieni na zupełnie nam niepotrzebnych wrogów? Mnożyć sobie potencjalnych wrogów i jeszcze nic z tego nie mieć? Po cóż nam to?!

Na niemal pięć lat przed przystąpieniem do NATO (i w czasie, gdy przyjęcie Polski do NATO wyglądało dość mało prawdopodobnie — zresztą, z różnych powodów) Polska posłała Grupę Reagowania Operacyjno-

---

<sup>2</sup> W tekście dostarczonym redakcji "OnP" (i wydrukowanym w tym miesięczniku) z mojej winy zabrakło wyrażenia "w Iraku".

<sup>3</sup> W tekście dostarczonym redakcji "OnP" (i wydrukowanym w tym miesięczniku) z mojej winy ten fragment brzmi: "czy **ktos** ratował", jednak powinno tu występować zawężenie do działania państw, a nie poszczególnych ludzi.

<sup>4</sup> W tekście dostarczonym redakcji "OnP" (i wydrukowanym w tym miesięczniku) z mojej winy zabrakło następującego potem nawiasu wraz z jego zawartością.

Manewrowego, aby ramię w ramię z Amerykanami "ratowała demokrację" na... Haiti. Czyż nie lepiej było nie ujawniać lekkomyślnie posiadania tak elitarniej jednostki zbrojnej jak GROM, a zamiast (bezowocnego na trochę dłuższą metę<sup>5</sup>, jak się okazało) "ratowania demokracji" w egzotycznym kraju byłoby dokonać czegoś skutecznego? Mam na myśli sprowadzenie do Polski osób, podejrzanych o **zbrodnie komunistyczne**, jak np.: tow. Heleny Wolińskiej i tow. Salomona Morela. Procedury ekstradycyjne w sprawie tych dwojga uciekinierów (i nie tylko ich) ciągnęły się nieprzyzwoicie długo, ale nic nam nie dały (Wolińska i Morel zmarli w krajach swojego pobytu, zainkasowawszy wiele wypłat bardzo wysokich emerytur z Polski) poza tym, że... Helena Wolińska w wywiadach prasowych oskarżała państwo polskie o "antysemityzm". Jeśli już warto byłoby znosić takie zniewagi pod adresem państwa polskiego, to niech by je wykrzykiwała z okna polskiego aresztu śledczego, uprzednio schwytana i doprowadzona tam w sposób analogiczny jak tow. Adolf Eichmann znalazł się w Izraelu! Państwo Izrael ma wielu wrogów, którzy obwiniają je o rozmaite złe czyny, ale — robi swoje.

Państwu<sup>6</sup> polskiemu "zła prasa" jest robiona zupełnie za darmo, i to od wielu lat. Cesarz Napoleon I wysłał Polaków-legionistów na Haiti (wtedy: San Domingo), a także do Hiszpanii — w obu tych krajach Polacy walczyli "*za waszą i naszą...*", chociaż chyba jednak nie — wolność. Nic to nam nie pomogło, jak nam Franciszek Wolter robił "złą prasę" w XVIII wieku, tak jego następcy robili w kolejnych stuleciach. Car Leonid I wysłał dyskretnie Polaków do Wietnamu a potem do Afganistanu — jakże by inaczej, również "*za waszą i naszą*", tj. w celu "eksportu **rewolucji**" (tym razem już nie: **rewolucji francuskiej**, lecz — jeszcze lepszej).

## Wobec kogo dotrzymywać słowa

Prezydent Czech Václav Klaus powiedział 19 lutego 2009 r. w Parlamencie Europejskim, że "*Z pewnością za dużo decyzji podejmuje się na poziomie europejskim, więcej niż oczekują obywatele państw członkowskich*" (zob.: <<http://www.tvn24.pl/12691,1587095,0,1,po-slowach-klausa-eurodeputowani-wyszli-z-sali,wiadomosc.html>>). Otóż wejście w życie **Traktatu Lizbońskiego** umocniłoby<sup>7</sup> tę centralizację jeszcze bardziej. Zniesiona bowiem zostałaby zasada jednomyślności państw

---

<sup>5</sup> W tekście dostarczonym redakcji "OnP" (i wydrukowanym w tym miesięczniku) z mojej winy zabrakło tego wyrazu toteż w tekście wydrukowanym redakcja pozostawiła tylko pierwszy wyraz z zawartości nawiasu.

<sup>6</sup> Cały ten akapit został pominięty przez redakcję "OnP".

<sup>7</sup> W tekście dostarczonym redakcji "OnP" (i wydrukowanym w tym miesięczniku) z mojej winy ten wyraz ma mniej trafne brzmienie: "umocni".

członkowskich UE i nie byłoby już można liczyć na to, że sprzeciw choćby tylko jednego z nich zapobiegnie kolejnemu przeniesieniu kompetencji w jakiejś dziedzinie życia w górę, na szczebel unijny.

Centralizacja Unii Europejskiej już obecnie sięga zbyt daleko, skoro na przykład — jak w ubiegłym roku obserwowaliśmy to w Polsce — usiłowania ratowania cukrowni w Brześciu Kujawskim albo stoczni w Szczecinie wymagały wyjazdu różnych delegacji z Polski do samej Brukseli. Również to budzi niepokój przywódcy czeskiego, o czym powiedział przy tej samej, niedawnej okazji: *"Integracja europejska nie jest celem, ale środkiem. Realnym celem jest ludzka wolność i taki system ekonomiczny, który przynosi dobrobyt. Tym systemem jest gospodarka rynkowa [...] Tłumi się wolny rynek i wzmacnia gospodarkę kontrolowaną centralnie, choć historia udowodniła, że jest to ślepa uliczka rozwoju, a my idziemy dalej w tę samą stronę"*. Dla Polski jest to bardzo instruktywne. Co prawda, prezydent Lech Kaczyński zapowiedział, że podpisze akt ratyfikacji *Traktatu Lizbońskiego* przez Polskę, gdy tylko ratyfikuje go Irlandia, ale prezydent Sárközy niejednokrotnie nalegał, aby jego polski odpowiednik uczynił to czym prędzej, nie czekając na to, aż ewentualnie Irlandia zmieni zdanie. Znamienne: prezydent Francji nie kierował takich ponagień wobec Niemiec, gdzie procedura ratyfikacyjna również nie jest zakończona, tylko wobec Polski — widocznie świat zewnętrzny przywykł już do tego, że Polska potrafi "wybiegać przed szereg".

Moim zdaniem prezydent Polski nie tylko może odmówić podpisu (prawo polskie nie zabrania mu takiej odmowy), i to bez względu na nalegania, pochodzące z kraju i spoza jego granic, ale powinien uchylić się od złożenia tego podpisu. Powinien — przede wszystkim w imię zasady dotrzymywania obietnic i umów. Oprócz bowiem tego, co prezydent Lech Kaczyński i premier Donald Tusk obiecali sobie wzajemnie podczas spotkania w Juracie (w związku z procedurą ratyfikacyjną), a także oprócz tego, co prezydent Kaczyński obiecał prezydentowi Sárközy'emu, mamy tu do czynienia z obietnicą bardziej zasadniczej natury. Tą obietnicą jest procedura przyjmowania *Traktatu Reformującego*, zakładająca **jednomyślność**. Mianowicie, skoro państwa członkowskie UE uzgodniły uprzednio, że wejście w życie *Traktatu* będzie wymagało jednomyślności, to po irlandzkim sprzeciwie, wyrażonym przez ubiegłoroczne przez referendum, problem dokończenia procedury ratyfikacyjnej (na przykład) w Polsce przestał istnieć. Gdyby pomimo tego którykolwiek kraj starał się swoje procedury ratyfikacyjne doprowadzić do końca, stanowiłoby to wywieranie presji na Irlandię wbrew uprzednio przyjętej zasadzie. Nie byłoby dobrze, aby nasze państwo przyczyniało się do tego. Złamanie reguł gry to chyba bardziej naganna niesłowność, niż niedotrzymanie obietnicy, danej prezydentowi Sárközy'emu przez prez. Kaczyńskiego. Podpisanie *Traktatu Lizbońskiego* przez prezydenta naszego kraju byłoby także zdezawuowaniem

opinii prezydenta Václava Klauza, który ucieszył się z wyniku referendum w Irlandii, uznając go za "zwycięstwo wolności". A gdzie jest powiedziane, że polski prezydent ma być uprzejmy i spolegliwy wobec francuskiego, a mniej liczyć się z czeskim? Uleganie przez Polskę presji w kierunku ratyfikowania tej martwej (po irlandzkim referendum) umowy międzynarodowej byłoby zresztą kolejnym przykładem, że państwo polskie reprezentuje otoczenie zewnętrzne wobec swojej ludności, a niekoniecznie odwrotnie (choć powinno być dokładnie przeciwnie!).

## Wiarygodność a wierzytelności

Polska dzisiejsza dźwiga balast obsługi zadłużenia zagranicznego po PRL. Jest **niesprawiedliwością** obciążanie dzisiaj — i jeszcze może przez sporo kolejnych lat — dorosłych mieszkańców naszego kraju, a w przyszłości także ich dzieci i wnuków, kosztami uiszczania tych zobowiązań zagranicznych upadłego **reżymu**. Zabiegi kolejnych rządów polskich we wczesnych latach dziewięćdziesiątych o redukcje zadłużenia w "Klubie Londyńskim", skupiającym prywatne banki, będące wierzycielami władz PRL, i w "Klubie Paryskim", reprezentującym rządy państw zachodnich, które pożyczały pieniądze ekipie Gierka, to było zwykłe kunktatorstwo: *"Zachód żąda od nas spłat kredytów, które Polska uzyskała w latach siedemdziesiątych. [...] z jakiej racji mamy je spłacać? [...] Ani jeden negocjator z Polski, w rozmowach z Bankiem Światowym, Klubem Londyńskim czy Klubem Paryskim, nie próbował nawet pokazać, że to nie my zaciągaliśmy długi. [...] Te argumenty powinny być podstawą do umorzenia naszych długów. Nie redukcji, bo za zredukowanie 50 procent naszych kredytów musimy płacić odsetki. [...] Mówi się o naszym obowiązku spłacenia, bo musimy być wiarygodni wobec Zachodu. Jak można mówić o umorzeniu naszych długów, skoro istnieje wola ich spłacania. [...] Brak im [= polskim politykom — K.T.] odwagi. Brak myślenia w kategoriach obrony polskich interesów. Oni mają myśleć o Polsce, a nie dogadywać się z urzędnikami na Zachodzie."* (Elżbieta Isakiewicz, *"Afery, UOP, mafia"*, wydawnictwo "Antyk", Komorów 1993, str. 57-58; podkr. moje — K.T.). Otóż właśnie: my *"musimy być wiarygodni wobec Zachodu"* — także (albo: przynajmniej), gdy chodzi o pieniądze. Podobnym argumentem (lecz mając na myśli Wschód zamiast Zachodu) władze PRL zamykały usta działaczom przedgrudniowej "Solidarności", przestrzegając, że żądania związkowców i formy protestów nie mogły naruszać tzw. "wiarygodności sojuszniczej" PRL wobec innych państw Układu Warszawskiego: np. nie było wolno blokować linii komunikacyjnych, łączących Związek Sowiecki z Niemcami Wschodnimi. To właśnie jest szczególnie jaskrawą ilustracją tego, że — powtarzam — obecne państwo polskie raczej reprezentuje świat zewnętrzny wobec Polaków aniżeli odwrotnie.

Odwracając tę fatalną tendencję, Polska powinna skierować przed właściwymi trybunałami międzynarodowymi roszczenia odszkodowawcze wobec Niemiec i Rosji — spadkobierców naszych byłych wrogów, domagając się rekompensaty za straty wywołane wskutek okupację Polski przez te dwa **socjalistyczne supermocarstwa**. Kwota odszkodowań, należna Polsce i wymierzona w dolarach amerykańskich, liczyłaby na pewno więcej niż dziewięć cyfr.

Dlaczego tak szokująco wiele? Zdzisław Zakrzewski dokonał pewnej ekstrapolacji, porównując dane z roczników statystycznych z lat 1939 i 1995, dotyczące dochodu narodowego Polski i kilku innych krajów europejskich, po czym skonkludował: *"Przyjmując więc nawet najniższy wskaźnik wartości, polski Produkt Krajowy Brutto powinien mieć wartość ponad 300 mld. dol. Tymczasem ma on obecnie (1992 r.) wartość 84 mld. dol. Tak więc Polska ponosi roczne straty spowodowane zaprzędaniem jej w **sowiecką** niewolę w wysokości minimum 220 mld. dol."* (Zdzisław Zakrzewski, **"A może by tak odszkodowanie dla Polski?"**, **"Gazeta Polska"**, wydanie z 29 czerwca 1995 r. str. 9). 220 mld USD rocznie! Jeśli nawet nie w każdym roku powojennym szczegółowe wyliczenia doprowadziłyby do tej samej kwoty, to liczymy tu<sup>8</sup> tylko same materialne straty, spowodowane przez narzucenie Polsce po II wojnie światowej<sup>9</sup> **sowieckiego** modelu **socjalizmu**. Z kolei zdaniem Marka Zawadzkiego *"[...] straty materialne [...] w odniesieniu do Niemców i państwa niemieckiego oszacowane zostały na ok. 50 ówczesnych miliardów USD, a według ekonomistów i cen dzisiejszych ok. 750 miliardów USD [...]"* (Marek Zawadzki, **"Setki miliardów dolarów. Polskie roszczenia wobec Niemiec (i Rosji) z tytułu II wojny światowej"**, tygodnik **"Głos"**, nr poczwórny z września 2006 r., str. 6-7). Podsumowanie szkód spowodowanych przez kilka lat okupacji **narodowych socjalistów** i tylko w ciągu jednego<sup>10</sup> (1992) roku Polski, opóźnionej w rozwoju wskutek uprzednio minionego półwiecza okupacji<sup>11</sup> **socjalistów międzynarodowych**, już otrzymuje się niemal jeden (czyli kwotę trzynastocyfrową<sup>12</sup>) bilion dolarów. A to dalece nie

<sup>8</sup> W tekście dostarczonym redakcji "OnP" (i wydrukowanym w tym miesięczniku) z mojej winy zabrakło wyrazów: "liczymy tu".

<sup>9</sup> W tekście dostarczonym redakcji "OnP" (i wydrukowanym w tym miesięczniku) z mojej winy zabrakło tego wyrazu.

<sup>10</sup> W tekście dostarczonym redakcji "OnP" (i wydrukowanym w tym miesięczniku) z mojej winy zabrakło następującego potem nawiasu wraz z jego zawartością.

<sup>11</sup> W tekście dostarczonym redakcji "OnP" (i wydrukowanym w tym miesięczniku) z mojej winy zabrakło tego wyrazu.

<sup>12</sup> W tekście dostarczonym redakcji "OnP" (i wydrukowanym w tym miesięczniku) z mojej winy zamiast poprawnego: "trzynastocyfrowa" było mylne: "dziesięciocyfrowa".

wszystko, co nam naszkodzili ci dwaj zaborcy!

Mając wyrok, zasądający na rzecz naszego kraju takie odszkodowania, moglibyśmy nawet nie przejmować się długami zagranicznymi po **Polsce Ludowej**: można by nawet zażądać od wierzycieli **PRL**, aby to, co uznają za swoje należności, ściągnęli od Niemiec i Rosji. Chociaż "po sprawiedliwości" te długi **PRL**-owskie niezależnie od tego powinny być potraktowane jako niebyłe. Polska w ciągu minionych dwóch dekad z kieszeni swoich podatników zapłaciła wierzycielom **PRL** już i tak znacznie więcej, niż oni **Polsce Ludowej** pożyczycy, a powinna była nie zapłacić ani centa.

Jednak dla osiągnięcia takich sukcesów potrzeba wysunąć na czoło państwa polskiego polityków, którzy mieliby odwagę i determinację, aby do tych sukcesów skutecznie dążyć. Nie zaś takich, którzy uważają, że przede wszystkim powinni liczyć się z "możnymi tego świata", bez względu na to, jak bardzo to liczenie się kosztuje ich współobywateli.

Toruń, 22 lutego 2009 r.

---